Przestwór samotności - malarstwo polskich artystek

Siedem etapów życia kobiety z tytułu wystawy w Galerii Willa to tylko przenośnia, zaczerpnięta z XVI-wiecznego obrazu Hansa Baldunga Griena. Prace siedmiu polskich artystek nie mówią bowiem o etapowości kobiecego życia, a o jego skomplikowaniu, o trudach, rozczarowaniach, problemach, ograniczeniach, opresyjności otoczenia, społecznych rolach, o nakładaniu masek i przeglądaniu się w oczach innych ludzi, o międzyludzkich relacjach, o szukaniu ucieczki, o przemijaniu. Ale nade wszystko mówią o rozpaczliwej samotności. Jedne subtelnie, inne dobitnie, w sumie dając przegląd trudnych emocji i gorzkich refleksji. A „przy okazji" – plastycznych sposobów ich wyrażania, głównie metod obrazowania realistycznego, dalekiego jednak od dosłowności.

Każda z tych siedmiu twórczyń jest bowiem wyrazistą artystyczną indywidualnością. Martyna Czech, Karolina Jabłońska, Katarzyna Karpowicz, Agata Kus, Dorota Kuźnik, Magdalena Moskwa, Agata Słowak pochodzą z różnych miast (trzy z nich ukończyły ASP w Krakowie, co upewnia, że jest ona matecznikiem dobrej sztuki przedstawiającej) i reprezentują dwa pokolenia: najstarsza urodziła się w 1967 roku, najmłodsza w 1994. Ich jednostkowe doświadczenia są różne, ale poza płcią łączy je kultura, w jakiej funkcjonują, i to o owych uniwersalnych (w pewnym zakresie) sprawach mówią ich dzieła.

W przypadku łodzianki Magdaleny Moskwy nie chodzi o ilustrowanie problemów, ale o wizualizację tajemnicy. Tajemnicy wewnętrznego życia człowieka, jego duchowości. Ta wybitna malarka jakiś czas temu zaczęła wypowiadać się poprzez reliefy i rzeźbiarskie obiekty, a każdy jej nowy pomysł zaskakuje. Jest na wystawie rzeźba nawiązująca do lekkiej awangardowej formy dialogującej z przestrzenią, ale wykonana jakby z jelita. Oczywiście nie dosłownie, bo sztuka Moskwy nigdy nie jest dosłowna, zostawia pole dla refleksji widza. Nigdy nie jest też brutalna – nawet gdy niektóre obiekty kojarzą się z wnętrznościami, ich forma jest szlachetna i elegancka, a sprzyja temu tworzywo z wygładzonej, niezabarwionej (lub zaczernionej) zaprawy kredowej. W reliefie bez tytułu (Magdalena Moskwa nie tytułuje swoich dzieł) z 2020 roku pojawia się nietypowy dla tej artystki motyw konstruktywistycznego układu czarnych i białych kół oraz łączących je prostych linii. A umieszczony nad tym układem wizerunek podwojonej twarzy przechodzącej w jedną wydłużoną czaszkę interesująco koresponduje ze znakomitym obrazem Agaty Kus „O dwóch takich" z 2022 r., umieszczonym w całkiem innym miejscu wystawy. U Kus twarz jest jedna, ale – gdy stoi się na wprost obrazu – nienaturalnie rozciągnięta na boki i dopiero kiedy spojrzy się na nią pod ostrym kątem, nabiera właściwych proporcji.

Te dwie artystki łączy jeszcze coś – obie wykorzystują plastikowe czerwone ozdoby w kształcie kropli, które naklejają na powierzchni niektórych prac jako znaki łez lub krwi. I choć dzieła wszystkich siedmiu twórczyń są niezwykle ciekawe, sztuka Moskwy i Kus robi na mnie największe wrażenie. Dzięki decyzji kuratorek o rozdzieleniu ich prac na dwa piętra, wybrzmiewają one mocniej niż gdyby były ze sobą zestawione.

Wspomniany obraz Agaty Kus działa magnetycznie – nie sposób oderwać od niego wzroku. Mistrzyni sztuki realistycznej odrealnia przedstawienie, pokazując podwójną sylwetkę tej samej dziewczynki, przy czym jedna z nich jest jakby odbita w krzywym zwierciadle – zniekształcona, smutna twarz dominuje w obrazie. Pod ścianą szkolny plecak, w ręku dziecka złoty smartfon albo zakrwawiony nóż (zdaje się, że odbija się w nim twarz), na podłodze martwa natura z pogiętym papierem i kwiatami. Zielona czapka w formie żaby być może ma dodać dziewczynce otuchy, zastąpić czuły

dotyk rodziców.

„Pieta” Kus (na wystawie umieszczona we wnęce okiennej niczym w kapliczce) to ta sama ruda dziewczyna co w „O dwóch takich” – siedzi, na kolanach trzymając czerwony plecak, który przybiera kształt głowy. Z oczu dziewczyny kapią krwawe łzy, a z włosów niczym welon u Madonny spływa folia termiczna. Claritas – boska światłość – objawia się w złotych płaszczyznach folii i złotych plamach jej odbić w mokrej ziemi. Nad dziewczyną stoi ktoś inny – widać kobiece ręce – osłaniając ją dodatkową folią przed deszczem. Suknia dziewczyny zbrukana jest błotem, plecak/głowa spływa czerwienią, a świat – smugami brudu. Czy to oczyszczenie? Niewinność młodości zapewni światu rozgrzeszenie? A może dziewczyna wcale nie jest niewinna – ale właśnie bierze na siebie winę? Bo to nie pieta – boleściwa matka – a biblijna Judyta, która zdradliwie odcina głowę wrogiemu wodzowi, by ocalić swój lud? Albo jeszcze inaczej – może to Salome, która w wyniku zmysłowego tańca dostaje to, czego chce: głowę Jana Chrzciciela, z tym że właściwie to spełnia życzenie swojej matki. A może dziewczyna z obrazu symbolizuje wszystkie te postawy-role naraz?

Dorota Kuźnik maluje kobiety o twarzach bez wyrazu i pustym wzroku, wykonujące codzienne czynności („Mdłości” z cyklu „Pasje kuchenne”) albo poddane tresurze (obraz „Nie garb się!!! Stój prosto!!!”, gdzie narzędziem opresji poza słowami z tytułu jest też gorset). Obrazy uzupełnia wiszącymi po sąsiedzku białymi obiektami tekstylnymi z cyklu „Obraz ciała – ciało obrazu” – przypominającymi niemowlęce skarpetki, śliniak albo opaskę na oczy i zarazem podpaskę, z wyhaftowanymi złotym gotyckim pismem hasłami: pubescent, juicy, nursing, maternal, a mówiącymi o dojrzewaniu, macierzyństwie, opiekuńczości, o rolach narzuconych kobiecie przez biologię i kulturę. Takiej „świętości” się nie tyka, tak jak nie można dotknąć znajdujących się tuż obok białych abstrakcyjnych obiektów Magdaleny Moskwy z „Zestawu medytacyjnego nr 85” (a jednak zdarzają się w jej pracach tytuły) – choć ich kształty i gładkość sugerują, że chodzi o medytację przez dotyk, która być może ma zapewnić wytchnienie i uspokojenie.

Mocny jest obraz Magdaleny Moskwy ze szczelnie omotaną czarnym ubiorem kobietą, której spod żałobnej woalki wyłaniają się zaciśnięte usta, a spod rękawa bluzki – dłoń z kurczowo zaciśniętymi palcami. Obraz bezradności, rozpaczy, kruchości. Gdzieś w innych regionach duchowości lokuje się postać kobiety w czarnej sukience i z zamkniętymi oczami z „secesyjnego” obrazu Doroty Kuźnik „Czarna sukienka 10 Odonata”, której dłonie tak długo pozostają splecione, może w geście modlitwy, że zlały się w jedną bezkształtną plamę, wraz z całymi rękoma stapiając się z abstrakcyjnym tłem. Bo tła u Kuźnik są nieokreślone, nieznaczące. Czasem jednak artystka nie może sobie odmówić ładnego ornamentu – roślinnego czy w formie ważek (odonata) – który nie ma jednak funkcji ozdobnej, a symboliczną.

Na obrazie Kuźnik „Z cyklu Hidden children – hidden mothers” umieszczone obok siebie w lustrzanych odbiciach postaci tej samej kobiety w młodszym i starszym wieku przybierają wygląd ciała martwego Chrystusa odzianego tylko w przepaskę na biodrach – perizonium.

Tła większości obrazów na tej wystawie są abstrakcyjne – bo to, co ważne, dzieje się na pierwszym planie. Martyna Czech i Karolina Jabłońska szczególnie wyraźnie mówią o rozpaczy samotności – także tej, która dotyka kobiet w toksycznych związkach. Obie artystki stosują prawie jednorodne kolorystycznie tła. Czech umieszcza na nich często tylko pojedyncze sylwetki kobiet. Jej sztuka bywa brutalna tak jak brutalne bywa życie. W „Klepsydrze miłości” cień nagiej kobiety bez głowy, w uniesionych rękach trzymającej serce, przybiera kształt… otwieracza do piwa. W obrazie „Skull-ona” szara sylwetka skulonej kobiety rzuca cień w formie ludzkiej czaszki. „Żon-kill” pokazuje nagą kobietę w kałuży krwi, z własnym sercem na dłoni – na jej głowie siedzi czarny orzeł z zakrwawionym dziobem. Karolina Jabłońska nie bawi się w żadne subtelności. Jej płótna są duże, kolorowe i ekspresyjne. W „Wesołych winogronach” i „Jedzeniu arbuza” nie o rozkosze podniebienia

chodzi, ale o zajadanie stresu, strachu i osamotnienia. W „Wylewającej się wodzie” z oczu, nosa i ust postaci spływają krople wody, a mokre kosmyki włosów oplatają policzek niby wodorosty. W oczach pozostały jeszcze resztki blasku… Na okrągłym, przypominjącym pomarańczową pigułkę obrazie „Witamina C” kobieta łyka pełne garście zapewne nie witamin, a z jej ust ulewa się napój, jakim je popija. Podobny motyw widzimy na obrazie obraz Agaty Kus „Pokarm”, gdzie dziewczyna trzyma na języku tabletkę, a z jej oczu spływają krwawe łzy. W oczach odbija się okno – jako druga możliwość ucieczki, gdy zawiedzie pierwsza?

Na obrazach Katarzyny Karpowicz i Agaty Słowak sceny są bardziej rozbudowane, narracyjne i dużo w nich symboliki. „Eve’s Lovers Garden” Słowak to trzy nagie Gracje, stąpające lekko po trupie nieokreślonego czarnego stworzenia, i wyciągająca ku nim rękę Ewa. „Kara boska” – ścięta głowa na talerzu trzymanym przez dziecko (Dzieciątko – bo widnieje nad nim coś na kształt nimbu). Jedna głowa, choć mamy trzy zdekapitowane kobiece ciała w erotycznych wdziankach. Takich ukaranych postaci jest więcej – ich dusz możemy się domyślać w antropoidalnych maźnięciach matową farbą na tle połyskliwej czerni tła. Jak czytamy w opisie towarzyszącym surrealizującej i zarazem nawiązującej do motywów z dawnego malarstwa twórczości Słowak, ważna jest tu rola „rytuału i magii jako alternatywnych form przekazywania wiedzy i tworzenia kobiecych wspólnot”, poza tym istotne są „instynkty, pragnienia i popędy”. Czyli to, co kieruje naszym życiem, ale co próbujemy ukrywać pod maskami.

A ten element często pojawia się na obrazach Karpowicz, które po wejściu na wystawę widzimy jako pierwsze. Jest ich siedem i ułożono je we fryz, który można odnieść do tytułu ekspozycji „Siedem etapów życia kobiety”. Maski na twarzach, maski na tyle głowy, maski funkcjonujące samodzielnie. Maski w każdej sytuacji. Czasem lustra. Na ile jesteśmy sobą, a na ile odgrywamy role, co odnajdujemy w lustrzanych odbiciach naszych twarzy?…

Aleksandra Talaga-Nowacka

„Siedem etapów życia kobiety. Malarstwo polskich artystek” – wystawa zbiorowa w Galerii Willa, czynna do 13 listopada 2022. Kuratorki – Małgorzata Dzięgielewska, Adriana Usarek.